Rok VI. Kraków-Podgórze, Sobota 18 Stycznia 1908 Nr. 14

2 Cena Numeru centy w Krakowie i Podgórzu; 3 centy na prowincyi.

PRENUMERATA
miesięczna w Krakowie 1 K.; z dostawą do domu 1 K. 50 h.; na prowincyi z przesyłką pocztową 1 Kor. 50 hal. — Prenumerata za granicą 1 mrk. 50 f., 2 fr. 1 rs.
POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA
za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupczyc.
Administracya „NOWIN": Rynek gł. L. 8, otwarta od 9—1 w południe i od 3—5 popołudniu.
Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin": Kraków, Rynek gł. L. 8, Tel. 627. Redaktor przyjmuje od godziny 11 do 12 w południe. — Ekspedycya „Nowin" w drukarni Rynek gł. L. 8.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 627) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze Rynek gł. L. 8, I. p. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY" wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 2 centy w Krakowie, 3 centy na prowincyi.

Przyszłość rodu ludzkiego.

Walka z śmiertelnością zrobiła w ubiegłem stuleciu olbrzymie postępy. Szczepienie ospy, odkryte w końcu 18-go wieku, uratowało miljony jestestw ludzkich. Hygiena współczesna dokonywa cudów. Cholera przeszła w dziedzinę niemal tradycyi. Śmiertelność dzieci zmniejsza się stale. Wszystkie narody cywilizowane wypowiedziały wojnę gruźlicy i rakowi. W krajach nawet, w których śmiertelność dosięgała dotąd olbrzymich rozmiarów, jak np. w Islandyi, zauważyć się dziś daje zdumiewający postęp. W Anglii, w końcu 19-go stulecia, średnica długości życia ludzkiego, wynosząca dotąd 30 do 40 lat, zwiększyła się o 4 lata dla mężczyzn, i o 6 lat dla kobiet. We Francyi zwiększyła się ona w ciągu ostatniego ćwierćwiecza o 6 lat dla mężczyzn i o nieco więcej, niż 6 lat, dla kobiet.

W ciągu 19-go stulecia ród ludzki rozmnożył się do takich rozmiarów, o jakich się nie śniło nawet przodkom naszym. W roku 1800 Europa miała 187 miljonów mieszkańców, a w roku 1900 cyfra ta doszła już do 400 miljonów dusz. I to wszystko mimo wojen napoleońskich, mimo strasznych epidemii, mimo silnej emigracyi, dzięki której ludność Stanów Zjednoczonych wzrosła z 5 do 76 miljonów.

Gdyby na kuli ziemskiej utrwaliła się taka norma przyrostu ludności, to znaczy, gdyby ludność podwajała się co 100 lat, wówczas liczba ludności, wynosząca dziś 1 500 miljonów, wyniosłaby w roku 2000, według obliczenia Westergaarda, profesora instytutu statystycznego w Kopenhadze, 3 miljardy, 2100 roku — 6 miljardów, w 2200 r. — 12 miljardów i t. d. Za 1000 lat żyłoby na kuli ziemskiej 2.000 miljardów istot ludzkich i planeta nasza musiałaby je wszystkie wyżywić!

Na szczęście jednak rodu ludzkiego, przyrostu takiego obawiać się niema potrzeby, a to dzięki nie ulegającemu zmniejszaniu się rozrodczości: zmniejszyła się liczba śmierci, ale zmniejszyła się też liczba urodzeń. Zmniejszanie się rozrodczości robi coraz większe postępy, obejmuje coraz to nowe kraje i nowe grupy społeczne, nie oszczędzając ni biednych, ni bogatych — ni wsi, ni miast. We Francyi upadek rozrodczości dawno się już daje zauważyć: w 18-tym wieku liczba urodzeń wynosiła 40 na tysiąc, w 19-tym wieku 30 na tysiąc, a obecnie 20 na tysiąc.

Liczba ludności we Francyi stoi już w miejscu i grozi przejściem do wymierania, podczas gdy w innych krajach przyrost ludności wynosi jeszcze 4 procent rocznie. Prof. Westergaard przepowiada, że zjawisko, obserwowane dziś we Francyi, stanie się wkrótce powszechnem. Przykład Australii, która w krótkim czasie doszła do wielkiego dobrobytu, dowodzi, w jaki sposób dobrobyt ten wpływa na rozrodczość. W nowej południowej Walii spadła ona w ciągu 20 lat z 34—23 na tysiąc do 10 na tysiąc, w Wiktoryi w ciągu 10 lat z 30—23 do 7 na tysiąc.

Dłuższe i spokojniejsze życie, zmniejszona śmiertelność wśród dzieci i słaba rozrodczość — oto, zdaniem profesora duńskiego, cechy przyszłego rodu ludzkiego. Punkt ciężkości mas ludowych przesunie się ku starości. Wiek 19-ty dał już początek ruchowi temu. W Danii np. w ciągu 19-go wieku liczba niepełnoletnich (do 20 lat) mężczyzn zmniejszyła się z 408 na tysiąc do 329, kobiet zaś z 401 do 301; okres wieku od 20 do 40 lat obniżył się dla mężczyzn z 310 do 298, dla kobiet z 307 do 280. Zato liczba półstarców (40 do 60 lat) zwiększyła się z 202 do 242, półstaruszek zaś z 199 do 241. Starcy (powyżej 60 lat) stają się wprost panami ziemi: zamiast 80 na tysiąc, było ich 150, staruszek zaś, zamiast 93, było 169 na tysiąc. Podobne wyniki stwierdzić się dadzą także i we Francyi w ciągu 19-go stulecia.

Grozi więc zmiana hasła dotychczasowego: „Miejsce dla młodzieży!" na hasło: „Miejsce dla starców!" A zmiana ta wywołać musi bardzo doniosłe skutki. Jeżeli corocznie — pisze profesor Westergaard — dochodzić będzie do pełnoletności nie 20, jak dotąd, lecz tylko 15 jednostek, bezpośrednim następstwem tego będzie zmniejszenie się wszędzie, a więc w biurach, fabrykach, sklepach, liczby młodych debiutantów, zwiększenie się natomiast liczby głów dojrzałych. A że nowe myśli są zwykle wytworem młodych głów, przyszłe społeczeństwo ponieść musi poważne straty na zmianie tej.

Inne poważne następstwo dotyczy dziedziny małżeństwa. Prof. Westergaard twierdzi, że w przyszłem społeczeństwie nie będzie starych panien i cała kwestya kobieca rozstrzygnie się sama przez się. W dzisiejszych warunkach, kiedy zwyczaj, przyjęty u ludów oświeconych, szukać każe towarzyszki życia wśród młodych panien, mężczyźni mają zbyt wielki wybór, grupy bowiem młodsze liczniejsze są od starszych. W nowych warunkach, które mają być udziałem przyszłości, położenie będzie wręcz przeciwne: mężczyźni, przy szukaniu sobie żon, będą mieli do wyboru mniej liczne grupy młodsze i z konieczności wybierać sobie będą towarzyszki życia z pośród grup starszych. Zamiast osławionego dziś „feminizmu" powstanie, być może, nowa kwestya społeczna — „maskulinizm".

Z za kulis „Harmonii".

Sympatyczne Towarzystwo miłośników muzyki „Harmonia", — jak dowiadujemy się ze strony dobrze poinformowanej — przechodzi obecnie niezwykle ciężkie koleje, skutkiem opieszałości zarządu. Kapela, doskonale zorganizowana przez A. Wrońskiego, zmniejszyła się wskutek ustąpienia niektórych członków, nie mogących pracować nadal w obecnych warunkach. Pozostali członkowie kapeli zmuszeni wskutek ciężkiej zimy pozostać za wszelką cenę w Krakowie, cierpią niedostatek, a nawet nędzę, gdyż należne im za pracę honorarya są wypłacane z powodu braku gotówki w kasie Twa, tylko częściowo. Kapela nie posiada obecnie sali na próby, zaś o ściąganie wkładek od członków nikt się nie troszczy. — Towarzystwo bowiem nie posiada kursora. Dyrektor Wroński z nadludzkim wysiłkiem i przeważnie własnymi funduszami stara się utrzymać orkiestrę w zmniejszonym komplecie, aby za wszelką cenę utrzymać się na ostatnim posterunku „Harmonii" — t. j. w teatrze — do objęcia którego dąży — po cichu, lecz w naszych krakowskich stosunkach przeważnie skutecznemi środkami ubocznemi — jedna z tutejszych kapel wojskowych, rozporządzająca sytymi, dobrze odzianymi, wygodnie żyjącymi wojakami, grającymi mniej lub więcej zgodnie na instrumentach wszelakich.

Władze Towarzystwa, które dla chwilowej chimery pracowały niedawno całą siłą pary, aby postawić „Harmonię" na stopie możliwie pierwszorzędnych orkiestr symfonicznych, i popierały nader gorliwie usiłowania p. Górskiego — usunęły się obecnie zupełnie od steru. — Kasa pusta, bo kasyer nie troszczy się o kollektę wkładek członków, którzy skarżą się na ten dziwny proceder niepraktykowany w żadnem z Towarzystw. Subwencyi doczekać się trudno, lecz i tę, aby uratować, zmuszeni byli kapeliści wnosić podanie do p. prezydenta miasta z prośbą o subwencyę w upłaceniu z niej należnych gaż i t. p.

Taka gospodarka — mówimy to otwarcie — jest skandalem tem większym, iż równocześnie obiegają wieści coraz to pozytywniejsze, o mającej się utworzyć Filharmonii, o grubych sumach na to ofiarowanych i t. d.

Przypominamy tedy zarządowi — a w szczególności prezydyum Harmonii obowiązek gorliwszego zajęcia się losami instytucyi, nie tylko potrzebnej lecz wprost koniecznej w naszym grodzie — tem bardziej, że w razie upadku lub rozwiązania Towarzystwa pozostałby chwilowo, zasłużony i zdolny muzyk i kompozytor p. Adam Wroński bez zajęcia i stanowiska, które acz skromne porzucił w Stryju, (gdzie był dyrektorem Tow. muzycznego) aby objąć i zreorganizować Harmonię.

Sprawa bytu Harmonii jest nader aktualną i wkrótce do niej powrócimy.

BEZ ZIEMI.....

Wczoraj w sejmie pruskim uchwalono w drugiem czytaniu ustawę o wywłaszczeniu Polaków z ziemi; w sobotę nastąpi trzecie czytanie — i zacznie się era „legalnej" **grabieży ziemi polskiej na całym obszarze Poznańskiego i Prus Zachodnich.**

Rząd Bülowa tryumfuje; nikczemny sejm junkierski spełnił żądanie rządu: uchwalił ekspropryacyę Polaków bez żadnego określenia okręgów, w których ma być dokonana, a zatem groza wywłaszczenia ciąży nad wszystkimi polskimi właścicielami ziemi. Uchwalono wprawdzie, że wywłaszczonych ma zostać tylko 70.000 hektarów polskiej ziemi i przyznano rządowi w tym celu tylko 200 milionów (a nie 300): ale te warunki w niczem nie zmieniają grozy sytuacyi, bo w pierwszym dziesiątku lat komisya kolonizacyjna nie mogłaby żadną miarą wywłaszczyć większego obszaru, a, gdyby fundusz 200 milionów nie wystarczył, rząd pewny jest, że sejm uchwali nowe miliony.

Wiedzieliśmy już od chwili wniesienia projektu łotrowskiej ustawy, że rząd pruski uzyska od swego sejmu sankcyę bezprawia; wiedzieliśmy, że ani opinia Europy, ani opinia wolnomyślnych Niemców nie wywrze na rządzie pruskim żadnego wrażenia: niemniej wieść, iż ustawa nabrała mocy obowiązującej, nie może nie wywrzeć przygnębienia. A miara prześladowań braci naszych w zaborze pruskim nie wypełniła się jeszcze — i aby nietylko ekonomiczne, ale narodowe i społeczne życie polskie zdusić, rząd Bülowa chce zabronić używania języka polskiego na zgromadzeniach.....

Z tego przygnębienia musimy się otrząsnąć. Hasło bezwzględnej **walki z prusactwem, bojkotu wszystkiego, co pruskie,** musi stać się **świętym obowiązkiem** każdego Polaka.

A ufamy, że i **bez ziemi** bracia nasi w Poznańskiem się ostoją.....

Nowy

Żyd wieczny tułacz

302 *według Eugeniusza Sue,*

opracował Walery Tomicki.

Ciąg dalszy.

Azali więc skłonności takiego człowieka nie są najlepszą rękojmią i czy nie pozwalają, iż tak powiem, sądzić z napisu?... — dodał uśmiechając się Rodin.

— Słusznie pan mówisz! — przyznawała Adryanna — gdyż choć nie znałam tej kochanej panienki, zaczęła mnie zajmować od owego dnia, w którym przybrany jej brat pierwszy raz mówił mi o niej... Mówił on mi o niej z takim zapałem!

Te słowa Adryanny, połączone z inną okolicznością, tak mocno zmieszały Garbuskę, iż blada jej twarz żywym okryła się rumieńcem.

Wiadomo, że biedna ta dziewczyna kochała Agrykolę, a kochała równie namiętnie jak skrycie, wszelka więc, choćby najlżejsza przymówka do tego jej uczucia, nabawiała dziewczynę niezmiernego kłopotu.

W chwili zaś; kiedy panna de Cardoville mówiła o przywiązaniu Agrykoli do Garbuski, ta, rzuciwszy okiem na Rodina, napotkała jego badawczy, przenikliwy wzrok, w nią wlepiony... Gdyby młoda szwaczka znajdowała się sam na sam z Adryanną i słyszała ją mówiącą o kowalu, wtedy nierównie mniejsze i nie tak kłopotliwe zrobiłoby to na niej wrażenie; lecz w obecności Rodina zdawało się jej, że ten człowiek, i tak już jakąś trwogą ją przejmujący, czytał nawskroś w jej sercu, i że odkrywał jej miłość, której ona, na nieszczęście, rzeczywiście była ofiarą... Ztąd ten niezwykły rumieniec na jej twarzy, ztąd tak widoczne zakłopotanie, które nawet zadziwiło Adryannę.

Subtelny, rzadki umysł, jakim obdarzony był Rodin, najmniejszy spostrzegłszy skutek, zaraz dochodził jego przyczyny. Sądząc przez porównanie, Rodin widział z jednej strony dziewczynę ułomną, upośledzoną, ale bardzo roztropną i zdolną do namiętnego poświęcenia; z drugiej zaś strony przedstawiał mu się rzemieślnik przystojny, śmiały, dowcipny i otwarty.

— Wychowani razem, sympatyzujący z sobą pod wielema względami, muszą się kochać po bratersku; — myślał sobie — ale za braterską miłość nikt się nie rumieni, a Garbuska zmieszała się i zarumieniła, gdym na nią spojrzał... czyżby więc ona kochała Agrykolę inną miłością?

Wpadłszy na ślad tego odkrycia, Rodin chciał swoje badania posunąć dalej. Spostrzegłszy, że zmieszanie Garbuski zdziwiło Adryannę, rzekł do niej, zwracając jej uwagę na biedną dziewczynę mrugnięciem.

— Czy widzisz pani, jak to dziewczę rumieni się... kiedy jest mowa o silnem przywiązaniu do niej dzielnego rzemieślnika?

— Niema się pani czemu dziwić! — odezwał się znowu Rodin z miną najniewinniejszą. — Ei to rzecz zupełnie naturalna; to dziecko przywiązane jest do swego brata jak dobra, życzliwa siostra. Tak go kocha!

— A ponieważ jest równie skromną, jak dobrą — dodała Adryanna, — najmniejsza pochwała, miesza ją do tego stopnia, jak w obecnej chwili... co jest istnem dzieciń每stwem. Ale teraz przychodzi mi na myśl dowiedzieć się, co cię tu sprowadza?

— Dziś rano pan Dagobert odebrał list, w którym zapraszano go, aby tu przybył, i zapewniano, że tu usłyszy pomyślną wiadomość o tem, co go najwięcej zajmować może... Sądząc, że tu idzie zapewne o panny Simon, rzekł do mnie: Moja Garbusko, tyle zajmowałaś się wszystkiem, co się tyczy tych kochanych dzieci, iż koniecznie ze mną udać się musisz: będziesz świadkiem mej radości, gdy je znowu ujrzę; będzie to twoja nagroda za miłość dla nich.

Adryanna spojrzała pytająco na Rodina. On skinął głową potwierdzająco i rzekł:

— Tak, tak, droga pani, to ja napisałem list do tego zacnego żołnierza.,. ale bez podpisu i bez bliższych wyjaśnień; dowiesz się pani dlaczego.

— A więc, moja droga, dlaczego przybywasz sama? — zapytała Adryanna.

(Dalszy ciąg nastąpi).

W sejmie pruskich grabieżców.

Ostatnia dyskusya.

Berlin. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu pruskiego przystąpiono do drugiego czytania ustawy o wywłaszczeniu.

Pos. Glatzel (nar. lib.) złożył imieniem komisyi sprawozdanie w sprawie uchwały komisyi. Przy § 1 ust. 1 rząd zamiast poprzednio wymaganych 300 milionów marek, **żąda uchwalenia 200 milionów, z czego 75 milionów marek ma być użytych na regulacyę posiadłości włościańskich.**

Następnie zabrał głos pos. ks. Jażdżewski i oświadczył, że Polacy odpowiedzialność przed światem i historyą za postępowanie rządu i stronnictw większości przy tem przedłożeniu, pozostawiają tym panom samym. Przez przyjęcie ustawy będzie się tylko dalej szerzyć nasienie niezgody. Polacy przy drugiem czytaniu ograniczą się do odrzucenia projektu we wszystkich jego częściach.

Pos. Heydebrandt (kons.) oświadcza, że konserwatyści z nieznacznymi wyjątkami będą głosowali za uchwałami komisyi. Oni są świadomi tego, że łatwą jest krytyka tych uchwał. Dla jednego ustawa nie dość stara się o nacyonalizm, drugi jest zdania, że tem narusza się nienaruszalne zasady. Jak długo jednak krytyka nie okazuje żadnego wyjścia, jest bezcelową. Konserwatyści chcą bezwarunkowo utrzymać niemieckie narodowe państwo i poprzeć dzieło kolonizacyjne, przyczem zaangażowane są niemiecki honor i kultura. Nie można się na to zgodzić, by przedłożenie sprzeciwiało się wymogom słuszności. Konserwatyści dali się przekonać. Ponad świętością własności prywatnej stoi konieczność egzystencyi państwa.

Mowa ks. Bülowa.

Kanclerz ks. Bülow oświadcza: Rząd zgadza się na wnioski konserwatystów, wolnokonserwatywnych i narodowych liberałów, ale wnioski te nie odpowiadają pierwotnym propozycyom rządu. Zamierzone ograniczenia nie są nieznacznemi i może nam utrudnią osiągnięcie w pełni zamierzonego przez nas celu. Ale propozycye zawierają przynajmniej środki, przy pomocy których będzie mógł kanclerz swą politykę kolonizacyjną kontynuować. Jeżeli rząd chce przy pomocy tych ograniczonych upoważnień działać, to liczy się przytem z wątpliwościami, jakie tu w Izbie wystąpiły, których wprawdzie nie podziela, ale nie może także ich lekceważyć, gdyż podniosły je partye, na których poparcie w kwestyi prowincyj wschodnich rząd zawsze dotąd mógł liczyć i także w przyszłości liczyć musi. Także i ja mam zrozumienie dla politycznych zasad, jakie można przeciwstawić daleko idącemu wywłaszczeniu. Decyzyę w sprawie wywłaszczenia także i ja z trudnością powziąłem (Śmiechy u Polaków) i zdecydowałem się na to dopiero, gdy po starannem zbadaniu innych dróg uznałem je za nieodpowiedne. Za tę decyzyę ja ponoszę przed tą wysoką Izbą i przed krajem odpowiedzialność. (Oklaski). Starałem się wykluczyć wszelki szowinizm i unikać wszystkiego, coby mogło wzniecić polityczne namiętności.

Komisya Izby zgodziła się na zastosowanie wywłaszczenia przez komisyę kolonizacyjną pod pewnymi warunkami. Wniosek partyj konserwatywnej, narodowo-liberalnej i wolno-konserwatywnej nakłada wprawdzie stosowaniu wywłaszczenia przez komisyę kolonizacyjną dość ciasne granice przez ustanowienie pewnego terytoryum. W skromnem wyznaczeniu środków pieniężnych dla komisyi kolonizacyjnej leży też dalsze znaczne osłabienie pełnomocnictwa, jakiego przedłożenie rządowe domagało się dla komisyi kolonizacyjnej. Nadano atoli komisyi kolonizacyjnej co do wyboru mających być nabytych dóbr potrzebną wolność. Spodziewam się, że to się przyczyni do tego, że komisya kolonizacyjna ostrą broń wywłaszczenia będzie stosowała ze spokojem, roztropnością i względnością, dającą się pogodzić z powagą walki o ziemię w prowincyach wschodnich. (Wrzawa u Polaków).

Z tych względów zalecam Izbie przyjęcie uchwał komisyi i wniosków konserwatystów, wolnokonserwatywnych i narodowych liberałów i dziękuję im za zgodność, z jaką odkładając na bok ważne wątpliwości, umożliwili kontynuowanie naszej polityki kolonizacyjnej — polityki, przy której jedynie nasze państwo może zostać tem, czem jest i czem zawsze zostać musi, to jest państwem narodowem. (Oklaski). Dotychczasowy wynik obrad pozwala mi się spodziewać, że większość Izby nigdy rządu nie opuści, gdy idzie o obronę niemieckości, o pokonanie przeszkód, jakie jeszcze ciągle występują w kwestyi nierozerwalnego połączenia prowincyj wschodnich z naszem państwem. (Burzliwe oklaski na prawicy i u narodowych liberałów, sykanie u Polaków i w centrum).

Dalsza dyskusya.

W dalszej dyskusyi przemawiali przeciw ustawie ale i przeciw „polskiej polityce" Karnth (woln. part. lud.), Prasche (centrum), za ustawą minister Böseler i kilku narodowych liberałów.

Uchwała.

W głosowaniu (198 głosów przeciw 119; przeciw głosowali Polacy, centrum, wolnomyślni, 1 Duńczyk, 3 konserw.) **przyjęto całą ustawę w myśl wniosków komisyi.** Trzecie czytanie nastąpi w sobotę.

Interpelacya polska w parlamencie niemieckim.

Berlin. Sejm Rzeszy kontynuował wczoraj dyskusyę nad interpelacyą polską w sprawie pruskiego przedłożenia o wywłaszczeniu.

Poseł Heckscher (wolny związek) oświadczył, że przyjaciele polityczni mowcy są zupełnie wolni od sentymentalnej przyjaźni dla Polaków; muszą jednak uznać, że rząd pruski przez to przedłożenie występuje przeciw § 4 konstytucyi, który powiada, że każdy Prusak jest wobec ustawy równy.

Poseł Ledebur (soc. dem.) oświadcza, że postępowanie rządu pruskiego sprzeciwia się konstytucyi Rzeszy. Ustawa została przystosowaną do pewnych prowincyj, przez co Polacy zostali zdegradowani do rzędu obywateli drugiej klasy. Przedłożenie to nie wyjdzie na dobre narodowi niemieckiemu, a że wogóle na podstawie wspólności językowej taka ustawa wyjątkowa może przyjść do skutku, to powodem tego jest szowinistyczne pojmowanie idei narodowej, zwłaszcza przez hakatystów, którzy zasadę *cuius regio, eius religio* usiłują też przenieść na pole polityczne w duchu *cuius regio, eius lingua.* Zakaz zabudowywania się polskim obywatelom na ich własnej ziemi, tak, że muszą przebywać w wozach, przyczem zakładania ognisk zakazuje się im z „hygienicznych powodów", jest podobnie jak i ustawa szkolna brutalną ustawą wyjątkową, nieodpowiadającą duchowi nowożytnego życia państwowego. — Jeżeli poseł Heckscher jest tak naiwnym, że sądzi, iż wywłaszczenie odpowiada zasadom socyalistycznym, to musi mowca powiedzieć, że poseł Hekscher nie rozumie tendencyj socyalno-demokratycznych.

Poseł Böhme (związek gosp.) oświadcza, że dziwnem się wydaje, iż socyaliści skarżą się na brutalny terror pruski, a przecież jest bardzo dobrze wiadomem, co socyaliści zdziałali na polu brutalnego terroru wobec chrześcijańskich związków. (Wrzawa u socyalnych demokratów). Panowie z innych państw związkowych powinni nieco objektywniej zachowywać się wobec stosunków pruskich. Państwo pruskie ma zupełnie inną historyę, gdyż było powołane do wykonania prac przygotowawczych, celem połączenia państwa niemieckiego. Polacy powinni być nam wdzięczni za to, co zrobiono, zwłaszcza dla uboższych warstw ludności. Mowca zakończył, że koniecznem jest przyjęcie przedłożenia, aby wreszcie tym polskim właścicielom, którzy chcą swą posiadłość sprzedać, a nie mogą, gdyż przeszkadza im terroryzm rodaków, umożliwić spełnienie tego życzenia. — Ustawa nie zwraca się przeciw polskim chłopom, lecz przeciw wielkiej własności, na której wybite jest piętno „Polska gospodarka". (Oklaski na prawicy, sykania u Polaków i u socyalnych demokratów).

Pos. ks. Radziwiłł podnosi, że gdyby poprzedni mowca był się nieco zagłębił w studyach historycznych, byłby doszedł do innych rezultatów. Mowca ubolewa, że rząd państw związkowych nie przyznaje, iż ta pruska ustawa wywiera wpływ na stosunki Rzeszy. — Krycie się poza formalną niekompetencyę Sejmu Rzeszy, moralnie nie wychodzi na korzyść Rady związkowej. Gdyby kanclerz Rzeszy był przytoczył istotne powody, silniejszą byłaby jego pozycya. Niesłychanem jest w ustawodawstwie wszystkich narodów kulturnych występowanie z podobnemi ustawami celem ukarania niewinnej części narodu, tylko za to, że ludzie ci trwają przy swej tradycyi, języku ojczystym i dumie narodowej. Politycznie tem się nic innego nie uzyska, jak tylko daleko idącą agitacyę. — Mowca zakończył słowami: Jeżeli chcecie pokoju i spokoju, to poniechajcie gwałcenia w ten sposób praw narodu, w przeciwnym razie tylko zwiększycie przepaść między nim i Niemcami. (Żywe oklaski w centrum i u Polaków).

Poseł Goercke (nar. lib.) oświadcza, że dla jego partyi ponad wszelkie względy rozstrzygającą jest potęga państwa niemieckiego. — Jeżeli Polacy chcą z Niemcami żyć w pokoju, niechaj zaniechają bojkotu. Niechaj niższe duchowieństwo stara się uspokoić lud; to byłoby dla niego drobnostką. (Oklaski).

Poseł Delsor (Alzatczyk) uważa przedłożenie za ustawę wyjątkową najgorszego gatunku.

Poseł Potthoff (wolnom. zjedn.) podnosi, że przedłożenie wywłaszczające należy niewątpliwie do kompetencyi Sejmu Rzeszy. — Wywłaszczenie wprawdzie z powodów publicznych prawniczo przysługuje każdemu poszczególnemu państwu i on uważa racyonalną, roztropną kolonizacyę Wschodu za potrzebną i możliwą do przeprowadzenia.

Poseł Seyda (Koło polskie) stwierdza, że większość mowców potępiła przedłożenie. — **Polacy i nadal trwać będą przy swym języku i tradycyach i mimo tej ustawy pozostaną tem, czem są, Polakami.**

Po dalszych jeszcze uwagach dyskusyę zamknięto.

Sąd Ozyrysa.

Satyryczna opowieść Sienkiewicza.

W „Tyg. Illustr." Henryk Sienkiewicz ogłosił opowieść, rzekomo z egipskiego papirusu przetłomaczoną, będącą zjadliwą satyrą na potężnych dygnitarzy pewnego państwa. Przytaczamy opowieść w streszczeniu.

Gdy umarł w Egipcie Psunabudes, wielki minister któregoś Faraona, o duszę jego pokłóciły się dwie idee nieśmiertelna *Głupota* i nieśmiertelna *Niegodziwość.*

Spór był tak zacięty, że wszechmocny Ozyrys kazał im wraz z Psunabudesem stanąć przed swoim tronem, aby rozsądzić, kto ma do duszy Psunabudesa większe prawo: czy *Głupota* czy *Niegodziwość.*

Nie mogąc sporu rozstrzygnąć Ozyrys wzywa do pomocy *Mądrość.* Mądrość poczyna więc streszczać całe życie i całą działalność Psunabudesa — a Ozyrys coraz to dokłada ciężarków na szalę *Głupoty* lub *Niegodziwości.*

I tak Mądrość powiada:

„.....Został potem Psunabudes gubernatorem prowincyi północnej Phath, zamieszkałej przeważnie przez Fenicyan i Greków, i zarówno jednych, jak drugich, począł gorliwie przerabiać na Egipcyan. Zabraniał im mówić i pisać na papirusach we własnym języku, prześladował ich wiarę i pozamykał ich szkoły, a przedewszystkiem kazał im nosić czepki, które jak wiadomo, są narodowem egipskiem pokryciem głowy. W jego przekonaniu czepek stanowił Egipcyanina, jakie zaś myśli wrzały w tych głowach, którym narzucił czepki, nad tem nie był się zdolny zastanowić. Ci wszakże, którzy nie chcieli nosić czepków, mogli się od nich uwolnić łapówką, w ten bowiem sposób wzrastał majątek gubernatora.

Ozyrys podniósł po raz trzeci palec do góry i rzekł z powagą:

— Łapówki nie dowodzą głupoty.

— Zapewne, panie, ale nie dorzucaj ich na szalę niegodziwości, ponieważ w Egipcie wszyscy dygnitarze uważają łapówki za zwyczaj tak powszechny i tak zgodny ze starą tradycyą egipską, że biorą je z zupełnie czystem sumieniem.

— Masz słuszność, i, jako bóg egipski, nie powinienem był o tem zapominać. Nie dorzucę też nic na żadną szalę, póki nie powiesz, jak postępował Psunabudes, jako minister Faraona?

— Egipt, jak ci wiadomo, Sprawiedliwy, potrzebował wielkich i głębokich reform. Otóż Psunabudes, zostawszy ministrem, postarał się przedewszystkiem o to, by te reformy nie były wielkie i głębokie, ale drobne i płytkie. Egipt potrzebował nowych i mądrych ludzi, którzyby byli przyjaciółmi wyżej wspomnianych reform, Psunabudes zaś powierzył ich wykonanie dawnym, głupowatym urzędnikom, którzy byli ich wrogami. Jaka z tego powstała karykatura i jaka szkoda dla Egiptu, to łatwo pojmie nie tylko tak przenikliwy umysł, jak twój, panie, albo, jak umysł krokodyla, kota lub ichneumona, ale nawet zwykły, miałki rozum człowieczy. Psunabudes był zbyt tępy, by rozumieć, iż państwo musi być od podstaw do szczytu przebudowane, a za mało uczciwy, by przeprowadzić sumiennie nawet te zmiany, których konieczność uznał i zrozumiał sam Faraon.

— Niech mnie ibis kopnie — rzekł Ozyrys, dorzucając na obie szale — jeśli wiem, która w końcu przeważy!

A słowa Mądrości płynęły dalej:

— Oszukiwał zarówno Faraona, jak i lud. Faraonowi groził buntem ludu, ludowi wszczepił przekonanie, że Faraon chce go utrzymać w niewoli. Poderwał władzę Faraona, a nie rozszerzył wolności. Za jego czasów powiększyły się głody w Egipcie, a kraj napełnił się rozbójnikami.

— Chwała Bogu, to jest, chwała mnie samemu! — zawołał Ozyrys — tu już niema przynajmniej wątpliwości, że to są łajdactwa czystej wody!

— O! nie tylko łajdactwa — odpowiedziała łagodnie Mądrość — gdyż Psunabudes okazał przytem mniej rozumu, niż go posiada pęcherz wielbłąda. Czyny jego były złowrogie, ale on sam był durniem, i głupota jego była tem większa, że się uważał za mądrego. Niezdolny był zrozumieć, że, gdzie trzeba wielkiej twórczości polityki, tam szachrajstwo nie może wystarczyć, i szachrował, szachrował bez końca.

— Prawda! masz słuszność, jak zawsze, i tylko tak dokładne wagi, jak moje, wskazać nam mogą, co z nim uczynić należy.

— Kilka słów muszę jeszcze dodać, o Wszechkulisty! Psunabudes drwił sobie z Egiptu, nie dbał o Faraona, myślał zawsze tylko o sobie, więc możnaby mniemać, że był tylko szują. Ale, zważ jednak, panie, że, gdyby Psunabudes rządził mądrze i uczciwie, to zyskałby na tem tylko Egipt, zyskałby Faraon, a on sam nie tylko niczby z własnych korzyści nie uronił, ale stałby się jeszcze potężniejszym, i sąd historyi wypadłby o nim inaczej.

— Więc znów chcesz powiedzieć, że osieł przeważał w nim jednak nad łotrem?

— Podnieś, o Sprawiedliwy, wagi, a przekonamy się natychmiast.

. . . .

Ozyrys podniósł szale i trzymał je w górze, póki nie uspokoiły się zupełnie. Poczem spojrzał, i zdziwienie, ale zarazem i zmieszanie, odbiło się na jego boskiem obliczu.

— Na święty ogon Apisa! — zawołał — głupota i szelmostwo nie przeważają się wzajem ani na jeden włos z mej brody. Co teraz robić!...

Co robić!...

Jastrzębiooki odrzucił wagi, objął głowę dłońmi i przymknął oczy.

Po chwili jednak twarz rozjaśniła mu się promiennym uśmiechem, i, zwróciwszy się do Psunabudesa, począł mówić zwolna i uroczyście:

— Ekscellencyo! Żaden z greckich, fenickich, ani z tutejszych młodszych bogów nie wiedziałby, co z tobą uczynić, gdyż widzisz, że nawet i Mądrość drapie się w tej chwili w głowę. Ale nie próżno zowią mnie bogi i ludzie Wszechmocnym, bo oto wszechmocą moją rozcinam, jak mieczem Faraona, wszelkie trudności i ogłaszam ci wyrok następujący: ...Wróć do życia i wróć na ziemię. Bądź do końca świata ministrem Faraonów i rozmaitych ludów: zabiegaj, kręć, prowadź, prezyduj, rządź.. A gdy spełnią się wieki, musi się w końcu pokazać, czy jesteś większym łotrem, czy osłem... Wtedy i ja będę wiedział, który z tych dwóch duchów ma ci przygotować wieczystą rezydencyę.

* *

To rzekłszy, obrócił Psunabudesa twarzą do niebieskich schodów i nagłym rozmachem swej boskiej stopy przyśpieszył jego powrót na ziemię.

W przepaściach wieczności zapadła głęboka cisza; natomiast Egipt zgotował widocznie owacyę zmartwychwstałej Ekscellencyi, albowiem aż do bram nieba jęły dochodzić chóralne głosy, śpiewając radośnie:

— Psunabudes! O, Psunabudes!...

Mądrość poczęła się śmiać cicho.

Włamywacz z rybiemi oczyma.

(Z kroniki policyjnej).

Powiadają, że każdy człowiek ma swojego pecha, który mu się zawsze wtedy daje we znaki, kiedy każdemu szczęścia najbardziej potrzeba. Szczególnie jednak na tego pecha narzekać mogą ludzie, chadzający drogą zbrodni, złodzieje i inni zbrodniarze. Udaje im się czasem długo bezkarnie broić, a jedno głupstwo, jedna mała nieostrożność, powoduje dostanie ich w ręce karzącej władzy. Ot, pech! Miał swojego pecha król galicyjskich włamywaczy, Wasiński-Śniegucki, miał go też i jeden z najsprytniejszych majstrów od włamania, który wczoraj dostał się najniespodziewaniej w ręce krakowskiej policyi.

Oczy go zdradziły...

Policya krakowska aresztowała wczoraj w jednym z domów publicznych jegomościa, który się bawił szeroko, sypał naokół pieniądzmi, co właśnie rzuciło nań podejrzenie i spowodowało policyę do zajęcia się bliżej tym jegomościem. Aresztowany podał, że nazywa się Piotr Śliwiński i jako z takim spisano z nim protokół.

Dzisiaj rano zawezwano Śliwińskiego do komisarza policyi dla dalszego badania. Komisarz, p. Krupiński, rzuciwszy okiem na aresztowanego, spostrzegł natychmiast, że ma on oczy rybie, prawie zupełnie białe, co stanowi jego charakterystyczną cechę, odrazu wpadającą w oko i przypomniał sobie, że takiego jegomościa, z rybiemi oczyma, poszukiwano już od roku. Odrazu więc zagadnął aresztowanego:

— Cóż się pan wykręcasz? Przecież pan nie jesteś Śliwiński, ale Przybylski!

Słowa te wywarły na aresztowanym niezwykłe wrażenie. Skłonił się i wybełkotał:

— Przepraszam pana komisarza. — Ja chciałem się jutro przyznać i podać prawdziwe nazwisko.

Te rybie oczy go zdradziły...

Historya włamywacza.

Henryk Przybylski ma już w aktach policyjnych sporą paczkę papierów, stanowiących niejako jego biografię. Jest to jeden z najzręczniejszych i najniebezpieczniejszych włamywaczy. Był on już kilkakrotnie karany za zbrodnię kradzieży, a wszystkie kradzieże

przezeń popełnione, miały na sobie takie wybitne piętno nadzwyczajnego sprytu, że odrazu je poznawano. Karyerę złodziejską przerwał jednak, gdyż został asenterowany. Służył przy 20 pułku piechoty w Krakowie i dosłużył się nawet stopnia kaprala. Ale żyłka złodziejska nie dała się uśpić pod mundurem.

Z pierwszego piętra na bruk.

Jeszcze jako żołnierz na początku ubiegłego roku włamał się Przybylski do mieszkania podpułkownika Schätzla. Korzystając z tego, że w domu nie było nikogo, pootwierał biurka i szafy, pozabierał wszystkie klejnoty i wszystkie rzeczy wartościowe i już je układał w kuferku, a raczej w ręcznej torbie, którą ze sobą przyniósł, gdy naraz drzwi się otworzyły i do pokoju wszedł służący podpułkownika. Zobaczywszy złodzieja, służący chciał się rzucić na niego, ale Przybylski w tej chwili wyjął z kieszeni rewolwer i krzyknął:

— Precz! Bo zastrzelę!

Przerażony służący, chroniąc się przed śmiercią, trzasnął drzwiami i wybiegł do drugiego pokoju. Skorzystał z tego Przybylski, otworzył okno, wyskoczył z pierwszego piętra na bruk i uciekł.

Czapka i bagnet.

Od tego czasu znikł z Krakowa. Do koszar już nie wrócił. W kilka dni potem czapkę jego i bagnet znaleziono na polach w Prądniku Białym i po numerze bagnetu poznano osobę dezertera. Jak się okazało, Przybylski udał się do Królestwa Polskiego i tam bawił przez cały rok, podczas gdy tutaj nadaremnie go szukano. Wrócił po roku i byłby może bezpiecznie się ukrywał, gdyby nie te rybie oczy, które go zdradziły.

Śledztwo przeciw Przybylskiemu prowadzi dalej komisarz policyi p. Krupiński. Wykaże ono zapewne jeszcze niejedną sprawkę tego włamywacza z rybiemi oczami.

Co słychać w mieście?

Kalendarzyk na sobotę.

Teatr miejski: „Jak wam się podoba".
Tow. naucz. szkół wyższych: Walne zgromadz. w sali Coll. nov.
W starym teatrze: Piknik słuchaczek im. Baranieckiego.
Klub pocztowy: Zabawa taneczna o g. 8 w.
W „Spójni": Zabawa taneczna o g. 8 w.
Uniwersytet ludowy: „Historya średniow. Polski", wykład p. H. Radlińskiej g. 8 wiecz.
Cyrk Edison: Przedstawienie kinematogr. g. 8 wiecz.

Budżet miasta Krakowa.

Jak donieśliśmy, Rada miejska rozpoczyna w przyszły poniedziałek dyskusyę nad budżetem na r. 1908 (pierwszy to raz chyba w dziejach gminy, że budżet tak wcześnie zostaje radzie miejskiej przedłożony!). Przeglądając sprawozdanie komisyi budżetowej, wręczone dziś naszemu sprawozdawcy, oraz zestawienie dochodów i rozchodów miasta, stwierdzamy przedewszystkiem z przyjemnością *przejrzystość* budżetu.

Następnie wynika z budżetu, że gospodarka miasta znajduje się w stanie wielce pomyślnym. Wszystkie miejskie zakłady: rzeźnia, elektrownia, gazownia, wodociągi etc. dzięki racyonalnej gospodarce rozwijają się doskonale i z roku na rok większe niosą dla miasta dochody.

Budżet zamyka się równowagą, mimo, że wydatki miejskie znacznie wzrosły.

Omówimy budżet jutro obszerniej.

Zapiski osobiste. Prezydent miasta dr Leo powrócił dzisiaj ze Lwowa i objął urzędowanie.

Ze spraw miejskich. Wczoraj odbyło się posiedzenie sekcyi ekonomicznej pod przew. radcy Beringera. Sekcya załatwiła sprawę dostawy obuwia dla straży pożarnej i zakładu czyszczenia miasta na rok bieżący, oraz sprawę dostawy sukna dla wspomnianych instytucyj na przeciąg lat trzech. Wreszcie sekcya wybrała komisyę, złożoną z radców Domańskiego i Markusa, oraz naczelnika straży pożarnej p. Nowotnego, mającą zbadać, jakie zarządzenia należy podjąć, aby zabezpieczyć przed ogniem Muzeum narodowe w Sukiennicach.

Szkarlatyna i tyfus w Krakowie. Wczoraj odbyło się posiedzenie komisyi sanitarnej pod przew. wiceprezydenta dra Szarskiego. Fizyk miejski złożył w komisyi sprawozdanie z przebiegu w roku 1907 i obecnego stanu szkarlatyny i tyfusu w Krakowie. Szkarlatyna, która w październiku i listopadzie pojawiła się w naszem mieście w większej liczbie wypadków, wygasła prawie zupełnie. W czasie od 1 do 21 grudnia z. r. było 12 wypadków szkarlatyny, od 21 grudnia do 1 stycznia tylko 3. W tym roku od 1 do 11 stycznia było 6 wypadków, od 11 zaś do dziś dnia ani jednego.

Co do tyfusu, to w roku ubiegłym było w Krakowie 67 wypadków, z czego 4 śmiertelne. Od Nowego Roku do 16 bm. było już 6 wypadków zachorowań i to w dzielnicy pierwszej 3 i w dzielnicy drugiej trzy. Ustalenia źródła tyfusu nie można było zbadać z całą dokładnością. Prawdopodobnie źródłem tej choroby są gminy okoliczne, skąd przez nabiał, mleko, masło i jarzyny zawlekano tyfus do Krakowa.

Po obszernej dyskusyi na ten temat, komisya wyraziła zapatrywanie, że trzeba dołożyć wszelkich starań, aby zapobiedz pojawieniu się tyfusu w Krakowie. Da się to uskutecznić przez otoczenie gmin okolicznych jak najściślejszym dozorem. Prof. Bujwid wniósł, aby w celu dochodzeń źródła tyfusu ustanowić przy jednym z miejskich zakładów stacyę doświadczalną i postarać się, aby przynoszący nabiał do miasta mieli certyfikaty, stwierdzające, że w ich domach niema tyfusu. Dr Ponikło twierdził, że tyfus zawlekany bywa do gmin okolicznych i do Krakowa z Królestwa Polskiego.

Dr. Seńkowski zaproponował, aby 1) przez namiestnictwo postarać się o to, żeby 3 okoliczne powiaty podawały do magistratu krakowskiego statystykę wypadków chorób zakaźnych, 2) aby odnieść się do graniczących z Krakowem starostw, by podawały dokładnie te miejscowości, w których panuje tyfus. Prof. dr. Nowak twierdził, że certyfikaty, proponowane przez prof. Bujwida, nie byłyby skuteczne, podniósł natomiast potrzebę organizacyi dostarczania mleka do Krakowa. Celem zapobieżenia zawlekaniu tyfusu do miasta postawił prof. Nowak wnioski: Urząd zdrowia utrzymywać będzie w ciągłej ewidencyi a) wypadki chorób zakaźnych w całym kraju, b) miejscowości i oborę, skąd nabiał przywożą do miasta, c) dokładne daty co do chorób zakaźnych, pojawiających się w sąsiednich powiatach, d) na tej podstawie badać źródła tyfusu. Wnioski te komisya przyjęła z tem, że należy się zwrócić do władz rządowych, a mianowicie do okolicznych powiatów, aby podjęły kontrolę mleka i wogóle nabiału, a szczególnie, aby starały się poufnie dowiedzieć, w których gminach Królestwa Pol. panuje tyfus, wreszcie zażądać, aby przyległe powiaty zaopatrzone były w dobre studnie.

Z teatru miejskiego. „Jak wam się podoba", Szekspira, grane będzie po premierze, bezpośrednio w niedzielę. — W tygodniu przyszłym może być grane tylko raz jeden. Afisz poniedziałkowy zapowiada „Moralność pani Dulskiej", Zapolskiej (ceny popularne). Przystąpiono do prób komedyi francuskiej Flers'a i Caillareta p. n. „Miłość czuwa". — Ciesząca się stałem powodzeniem na scenie naszej „Narzeczona w depozycie", grana będzie we wtorek najbliższy.

Z kraj. Związku turystycznego. Za inicyatywą krajowego Związku turystycznego, powstaje nowe towarzystwo sportowe pod nazwą: „Galicyjski Klub automobilistów". Wpisy na członków przyjmuje krajowy Związek turystyczny.

Na wczorajszem posiedzeniu sekcyi ruchu kraj. Z. t., pod przewodnictwem r. Judkiewicza, referował sekr. Rosner, sprawę mającej się utworzyć abonentowej stacyi telefonicznej w Żywcu, przyczem na wniosek przewodniczącego, postanowiono domagać się otwarcia publicznej mownicy na dworcu osobowym w Krakowie, jakoteż ostatecznego załatwienia sprawy połączenia telefonicznego Zakopanego i Morskiego Oka z międzymiastową linią telefoniczną, jak również o zaprowadzenie nocnej służby telegraficznej w Zakopanem. — Nad letnim rozkładem jazdy na rok bieżący, rozwinęła się dłuższa dyskusya, w której zabierali głos pp. dyr. Biliński, ref. Moskwa, r. Dębicki, Metzger i inni, poczem przyjęto do wiadomości, że w r. b. pociąg Nr. 49 wychodzący z Krakowa do Zakopanego o godzinie 3·15 po południu, kursować będzie cały rok, że pociągi posp. będą obecnie tam i z powrotem kursowały i postanowiono: 1) domagać się zaprowadzenia pociągu pospiesznego do Krynicy, jakoteż o zaprowadzenie wprost kursujących wozów przy pociągach dziennych do Żegiestowa, Krynicy, Iwonicza i Rymanowa; 2) o prowadzenie wozu peszteńskiego aż do Krakowa; 3) o podjęcie wspólnie z Izbą handlową i przemysłową, jeszcze raz kroków, o zaprowadzenie wozów idących z Żywca do Zakopanego; 4) o podjęcie kroków celem zaprowadzenia wozów idących wprost z Krakowa do Warszawy i na powrót. W końcu postanowiono zwrócić się do ministerstwa handlu, o bezpłatne udzielanie prognozy za pośrednictwem urzędów tel. zdrojowiskom, jak również o porozumienie się z właścicielami hoteli, celem przyjęcia gwarancyi za odbiór pieniędzy, pozostawionych w hotelach dla nieobecnych gości i przejezdnych.

W piątek dnia 17 b. m. o godzinie 5 po południu odbędzie się w K. Z. t. posiedzenie *sekcyi wycieczek ludowych*, na które wzywa przewodniczący wszystkich wydziałowych, a to celem umożliwienia załatwienia spraw będących na porządku dziennym.

Dnia 20 b. m. zbierają się delegaci wszystkich akademickich kół sportowych, celem naradzenia się nad utworzeniem sekcyi sportowej młodz. akademickiej przy krajowym Związku turystycznym.

Z inicyatywy K. Z. t. zbierają się w najbliższych dniach, właściciele hoteli, celem naradzenia się nad statutem, powstać mającego „Gremium hotelarzy".

Za projekt konkursowy na restauracyę ratusza lwowskiego, jak donoszą ze Lwowa, jury konkursowe przyznało jednogłośnie pierwszą nagrodę w kwocie 6000 kor. krakowianinowi, p. Romanowi Bandurskiemu, inspektorowi budownictwa miejskiego. Projekt p. Bandurskiego nosił godło „Twardy orzech". Drugą nagrodę otrzymał p. Józef Handzelewicz, warszawianin, zamieszkały w Darmstadzie, trzecią p. Sylwester Pajzderski z Poznania.

Z Tow. Tatrzańskiego. Na wczorajszem posiedzeniu wydziału Tow. Tatrzańskiego przewodniczący prof. dr Szajnocha poświęcił żałobne wspomnienie śp. Janowi Kwiatkowskiemu, byłemu II wiceprezesowi Tow. poczem zawiadomił, że komitet budowy schroniska przy Morskiem Oku wybrał swoim przewodniczącym w miejsce ś. p. Kwiatkowskiego, radcę Czerwińskiego. Omawiano następnie sprawy, mające być przedmiotem obrad najbliższego walnego zgromadzenia, które się odbędzie w lutym. Na stanowisko II wiceprezesa uchwalono przedstawić jako kandydata dra Michała Koya, jednego z najstarszych i najbardziej zasłużonych członków wydziału.

Walne zgromadzenie Tow. Miłośników Cytry odbyło się w niedzielę 12 b. m. o godz. 11 rano. Prezes Dr. Gertler przedstawił stan i rozwój Tow. za rok ubiegły. Członków liczy Tow. blisko 80, z czego około 50 należy do Konserw. i pobiera naukę gry na cytrze, mandolinie, gitarze lub innych podobnych instrumentach. Członkowie już umiejący grać, biorą udział w ćwiczeniach zbiorowych (ensemblach), które wypełniają program wieczorków muzycznych przez Towarz. we własnym lokalu (Floryańska 32) urządzanych. Wieczorków takich było w ubiegłym roku ośm, a cieszą się one liczną frekwencyą i uznaniem ze strony publiczności. Po przyjęciu do wiadomości sprawozdania, między innymi stan finansów Tow., bardzo korzystnego, uchwaliło walne zgromadzenie na wniosek p. Majewskiego udzielić absolutoryum ustępującemu wydziałowi, oraz podziękować mu za gorliwe spełnianie czynności za cały rok.

Następnie wybrano wydział na rok 1908, który ukonstytuował się następująco: Prezes: Dr. N. Gertler, Wiceprezes: E. hr. Potocki, Dyrektor art.: G. Senowski, Zastępca Dyr.: H. Michalczykówna, Sekretarz: T. Rotter, Skarbnik: K. Cyfrowicz, Bibliotekarz: L. Maiwald, Gospodarze: A. Topolnicka, S. Majewski. Do Komisyi kontrolującej weszli pp. J. Cieplik, W. Grek, J. Gałek. Zastępcy Wydziałowych: W. Latacz, W. Wejers, J. Gałek. Komisya artystyczna: G. Senowski, H. Michalczykówna, W. Wejers.

Gołoledź. Po dwóch dniach bardzo przyjemnego, niezbyt silnego mrozu, temperatura tak się nagle podniosła, że dzisiaj rano termometer wskazywał zero. Przez całe rano, mniej więcej do godziny 10-tej, mieliśmy nawet w Krakowie deszcz, taki sobie deszczyk, w lecie kapuśniaczkiem zwany. Ponieważ jednak w nocy było wcale zimno, na chodnikach i ulicach, na których nie uprzątnięto śniegu, powstała ślizgawica, gołoledź, tem gorsza, że wzmagał ją jeszcze deszcz. Stróże kamieniczni tak już odwykli od czyszczenia chodników, że do południa rzadko gdzie chodnik był wysypany piaskiem. — Skutek był taki, że niektóremi ulicami wprost nie można było chodzić z powodu ślizgawicy.

Nie obeszło się naturalnie i bez wypadków. Rano zawezwano pogotowie ratunkowe na ulicę Sławkowską, gdzie jakaś pani niewiadomego nazwiska przewróciła się wskutek gołoledzi i straciła przytomność. Zanim przybyło pogotowie, mąż owej pani odwiózł ją do domu. Jak słychać, odniosła ona ciężkie potłuczenie. — Około 10-tej zawezwano znowu pogotowie na ul. Zyblikiewicza, gdzie stróż, niejaki Kuraś, pośliznąwszy się, upadł na bruk i doznał silnego wstrząśnienia mózgu. Pogotowie udzieliło mu pierwszej pomocy. — W chwilę później zawezwano znowu pogotowie na plac Szczepański, gdzie niejaka Kaczmarczykówna, służąca, pośliznąwszy się, wpadła pod koła przejeżdżającego właśnie wozu piekarskiego, który jej zmiażdżył lewą nogę. Po prowizorycznem opatrzeniu pogotowie ratunkowe przewiozło nieszczęśliwą do szpitala św. Łazarza.

Oto kronika dzisiejszego dnia, której przyczyną była gołoledź. Należałoby się postarać, aby stróże domowi sumienniej pełnili swe obowiązki i posypywali chodniki piaskiem, bo inaczej o nieszczęście nie trudno.

Miejski zakład czyszczenia miasta wysłał dzisiaj na miasto ośm wozów z piaskiem celem posypania ulic i placów. Po południu prawie wszystkie ulice zostały już w ten sposób posypane, czem umożliwiono mniej więcej bezpieczne chodzenie po mieście.

Zaginiona dziewczyna. Anna Michalczykówna, 11-letnia uczennica IV kl. szkoły lud., blondynka, ubrana w granatowy płaszczyk i szal kremowy, wyszedłszy we środę rano do szkoły, więcej do domu nie wróciła. Poszukiwania za zaginioną prowadzi policya.

Porzucone dziecko. W sieni domu przy ul. św. Krzyża l. 5, znaleziono wczoraj wieczorem 4-miesięczne dziecko, płci żeńskiej, okryte łachmanami, w czapeczce włóczkowej na główce. Za wyrodną matką wszczęła policya energiczne śledztwo.

Na dworcu kolejowym wykoleiły się dzisiaj przy szybowaniu dwa wagony. Po godzinnej pracy zdołano wagony wtłoczyć napowrót w szyny. W mieście rozeszły się zaraz pogłoski, że nastąpiło wykolejenie pociągu wiedeńskiego, pogłoski te jednak były bezpodstawne.

Nieszczęśliwy wypadek. Dzisiaj rano wezwano pogotowie ratunkowe na stacyę kolejową do 35-letniego robotnika Tomasza Fileka, który podczas przesuwania wozów dostawszy się między zderzaki, uległ zmiażdżeniu lewej nogi. Omdlałego z bólu odwieziono do szpitala św. Łazarza, gdzie mu natychmiast nogę amputowano.

Tuzin niewiast, po większej części uliczne, przybyło wczoraj podczas obławy pod „Telegraf". Kilka z nich powędrowało dzisiaj do szpitala, jako zakaźnie chore. Mężczyzn aresztowano podczas wczorajszej obławy 10, po większej części włóczęgów i żebraków.

Uwzięła się na klasztor. Niejaka Eleonora Święch, 20-letnia przystojna dziewczyna, nachodziła od pewnego czasu stale klasztor PP. Franciszkanek przy kościele św. Andrzeja i wyprawiała awantury. Zakonnice długo cierpliwie znosiły jej wybryki, wreszcie wczoraj oddały ją w ręce policyi.

Cholerzyńska zemsta. Dwaj parobczaki, 25-letni Józef Chyla z Cholerzyna i 20-letni Jan Idzik z Morawicy, wybili wczoraj w południe szyby we drzwiach sklepowych piekarni p. Gawęckiego przy ul. Wiślnej, poczem zaczęli uciekać w stronę plant. Na plantach ich jednakże zatrzymano i odprowadzono pod „Telegraf", gdzie jednak buńczuczna młódź również powybijała szyby. Okazało się, że parobczaki chcieli się zemścić na Gawęckim za to, iż ten zrobił swego czasu na Chylę doniesienie o kradzież i Chyla został za nią skazany na 3 miesiące więzienia. Zemstę wykonali w iście cholerzyński sposób, no, a sposobem krakowskim muszą za to teraz pokutować w ponurym gmachu pod „Telegrafem", o ile sprawa nie pójdzie dalej, t. j. do sądu.

Kluczem po łbie. W jednym z szynków przy ul. Krakowskiej zabawiał się wczoraj niejaki Edward Dąbrowski. Kiedy wyszedł ze szynku, napadli go nieznani jacyś złoczyńcy, z których jeden zadał mu kluczem żelaznym 8 ran dużych w głowę. Poraniony Dąbrowski udał się na stacyę ratunkową, gdzie mu rany opatrzono i polecono udać się na klinikę chirurgiczną.

W Tow. Miłośników cytry (Floryańska 32, I. p.) odbędzie się w niedzielę 19 b. m. o godz. 7 wieczór zebranie towarzyskie dla członków i ich rodzin, urozmaicone produkcyami muzycznemi, grami towarzyskiemi oraz zabawą taneczną. Wstęp wolny. Goście mile widziani.

W czytelni robotniczej im. J. Kilińskiego T. S. L. w Krakowie (Rynek gł. 13, III. p.) wygłosi w poniedziałek dnia 20 bm. p. Włodzimierz Żuławski odczyt na temat: „Nad Wisłą". Wstęp bezpłatny. Początek o g. 8 wiecz.

W czytelni im. Kilińskiego T. S. L. w Podgórzu wygłosi dnia 19 bm. o godz. 6 wiecz. prof. J. Przybylski odczyt p. t.: „Najniższe ustroje i ich znaczenie dla człowieka". — Wstęp wolny. Lokal czytelni mieści się w budynku magistratu na I. p.

„Jasełka". W niedzielę 19 bm. o godzinie 7 wieczorem w Domu Związku robotniczego (ul. św. Tomasza L. 37) odegrane zostaną przez kółko amatorskie stowarzyszenia katolickich czeladników „Praca", cieszące się powodzeniem „Jasełka" w 4 aktach a 5 odsłonach przez ks. J. Łabaja, muzyka ks. T. Bukowskiego, przy akompaniamencie orkiestry mandolinowej. Nowe dekoracye i efekta świetlne.

Repertuar teatru miejskiego:

Sobota: „Jak wam się podoba", kom. w 5 aktach W. Szekspira.
Niedziela godz. 3 popoł. „Betleem polskie" Jasełka (ceny popularne).
Niedziela godz. 7 wiecz. „Jak wam się podoba".
Poniedziałek: „Moralność pani Dulskiej", tragifarsa kołtuńska w 3 akt. G. Zapolskiej.
Wtorek: „Narzeczona w depozycie", kom. w 4 akt. P. Garanti i R. Charvay.
Sroda: „Ksiądz Marek", poemat dram. w 3 akt. J. Słowackiego.
Czwartek: „Jak wam się podoba", kom. w 5 akt. W. Szekspira.
Piątek: „Zemsta", kom. w 4 akt. wierszem Al. hr. Fredry.

Telegramy „Nowin".

Salcburg. Dzisiaj nad ranem o godz. pół do trzeciej zmarł tutaj arcyksiążę Ferdynand IV. wielki książę toskański (ojciec pani Toselli).

Z sułtańskiego seraju.

Konstantynopol. Dzienniki ogłaszają obwieszczenie, że sułtanowi urodziła się wczoraj córka, która otrzymała imię Sami.

Marokko.

Marakesz. (Aj. Havasa). Wczoraj odczytano we wszystkich meczetach pismo Mulej Hafida, wzywające do **świętej wojny przeciw Francuzom**. Mulej Hafid udał się w okolicę Szauja. Mimo proklamowania wojny świętej liczba żołnierzy maleje, gdyż nie otrzymują oni żołdu.

Paryż. „Petit Parisien" oświadcza na podstawie informacyi ze strony miarodajnej, że Francya nie myśli o zwołaniu świeżej konferencyi marokańskiej i nie ma zamiaru starać się o rozszerzenie swego mandatu z Algeciras.

Jaka będzie pogoda w sobotę?

Prognoza wiedeńskiej stacyi meteorologicznej:

Galicya zachodnia: Pochmurno, opady, mierne wiatry, wzrastająca temperatura, rano mgła.

✝

Za duszę ś. p.

Marcelego Jakubowskiego

kupca,

odprawionem zostanie w sobotę 18 stycznia b. r. o godz. 10 rano

Nabożeństwo żałobne 135

w kościele OO. Kapucynów w Krakowie, na które zaprasza się krewnych, przyjaciół i znajomych.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie.